

Witkacy w Narodowym

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ, Witkacym się zwący i zwany, stałby się prawdziwym, dosłownym Wścieklicą, gdyby się dowiedział, że pisał sztuki polityczne. I nie ma dalsz powodu do tego, żeby przynajmniej jego twórczość łącznie z jego własnym, subiektywnym komentarzem do tej twórczości, więc chociaż odcinał się od doszukiwania się w jego teatrze jakichkolwiek tendencji społecznych czy politycznych, więcej: wszelkiej programowości — wiadomo, że jego idealny teatr Czystej Formy pozostał jedynie w jego dorobku teoretyka sztuki.

Trudno nie dostrzec społecznego i politycznego widzenia świata w dwu sztukach Witkacego, które zaprezentował ostatnio Teatr Narodowy. Nie tylko widzenia. Nie tylko w języku, poetyce i kształcie przyszłego teatru awangardowego, nie tylko w filozofii i malarstwie był Witkacy prekursorem, wyprzedzając o lat niekiedy kilkadziesiąt te procesy i zjawiska, które ujawniły się w kulturze europejskiej dopiero kilka czy kilkanaście lat po drugiej wojnie światowej. Witkacy przewidywał również pewne procesy społeczne, polityczne, cywilizacyjne.

Oto właśnie „Matwa” i oto „Jan Maciej Karol Wścieklica”. O „Matwie” pisałem niedawno z okazji jej przedstawienia w teatryku studentów UW „Sigmie”. Motyw polityczny występuje tu wyraźnie w postaci króla Hyrkania Hyrkania IV. Przypomnijmy: „Matwę” napisał Witkacy w 1922 r., jeszcze przed „marszem na Rzym” Mussoliniego (październik 1922) i przed monachijskim puczem Hitlera (1923), a więc kiedy świat, a zwłaszcza społeczeństwo polskie niewiele jeszcze lub zgoła nic nie wiedziało o obu przyszłych dyktatorach i nadciągających nad świat brunatnych chmurach. Ale już na prapremierze „Matwy” w krakowskim teatryku „Cricot” w r. 1933 Hyrkan nosi pod królewskim płaszczem hitlerowski mundur. Tak też było na przedstawieniu wspomnianego teatryku studenckiego.

TEATR Narodowy nie poszedł aż na taką jednoznaczność i dosłowność, niemniej jednak aluzje tekstu są oczywiste.

I jeszcze drugie przypomnienie. Trudno przy oglądaniu „Wścieklicy” odciąć się od postaci Wincentego Witosa, chociaż i tutaj teatr ustrzegł się prymitywnej dosłowności. „Wścieklica” powstał również w 1922 r. Witos miał już za sobą ośmiocletnie posłowanie w parlamencie austriackim, w r. 1920 zostaje premierem. Będzie nim jeszcze dwukrotnie w najbliższych latach. Usunie go przez zamach majowy Piłsudski. Piłsudski — Bruzoz ze sztuki Witkacego? Dlaczego nie?

Ale nie, a chyba nie tylko reak powstania i czołowe postacie w jakiś wyraźny sposób łączą te obie sztuki, co zdecydowało o ich łącznym wystawieniu przez Teatr Narodowy — mimo ich różnej stylistyki, klimatu, konwencji.

Wiemy o wiele więcej dziś i o obu dyktatorach i o Witosie niż mógł wiedzieć Witkacy przed czterdziestu czterema laty, więc dla samych wartości poznawczych nie warto byłoby może powracać do tych sztuk. Również i ich forma już nas nie zaskakuje, nie szokuje (zwłaszcza jeśli chodzi o surrealistyczną „Matwę”, bo „Wścieklica” to chyba najbardziej „normalna” ze sztuk Witkacego). Autor granej przed kilku laty w Narodowym „Kurki wodnej” spojrzal poprzez pół wieku w głąb naszej współczesności, przewidział kierunek rozwoju naszej współczesnej cywilizacji, „zanik indywidualności w miarę społecznego rozwoju” (tytuł pierwszego rozdziału konsektu „opus magnum” Wścieklicy). Hyrkan ginie, we Wścieklicy „coś zlaniało się bezpowrotnie”. A czyż nie znajduje pokrycia w niedawnych doświadczeniach naszych i nienaszyc Wścieklicowe „Myląc czasem, że nie dzieła i czyny są coś warte, sama droga, którą się do nich zdąża”? Czyż to nie Benek z powieści Zalewskiego i przedstawienia Kalnickiego „Pruski mur”?

Wiele można by jeszcze znaleźć w obu wymienionych sztukach i w przedstawieniu Teatru Narodowego znaków i rysów naszych czasów.

ZRESZTA trudno mówić jednym tchem i o obu sztukach i o ich realizacji scenicznej. „Matwa” wyszła na scenie — chyba w wyniku nie najlepiej przemyślanej obsady — znacznie słabiej, jedna postać sceniczna naprawdę się tu tylko liczy: papież Juliusz II Mieczysława Mileckiego, ale i przy tych aktorskich niedostatkach reżyser zdołał przekazać wiele z Witkacowskiej „Matwy”. Znacznie lepsze, żywsze, zabawniejsze — bo i materiał łatwiejszy dla aktorów — jest na scenie „Wścieklica”. Należała się Janowi Kobuszewskiemu ta rola — i nie zawiodł. Potrafił w zdumiewający sposób przesuwac akcenty postaci, zmieniać jej wymiar, ukazywać jej wielkość i jej śmieszność. A miał także dwie partnerki, jak Barbara Krafftówna w roli Wandy (jaka szkoda, że reżyser nie obsadził jej w „Matwie” jako Elę) i Wanda Łuczycza, które wiedzą jak grać Witkacego i jak najwierniej i najatrakcyjniej przekazać go widowni. Dużą pomoc miał też reżyser w pozostałej obsadzie, a przede wszystkim w scenografii, zgodnie ze wskazówkami autora skontrastowanej z realistycznym kształtem sztuki i tokiem akcji.

NO WIĘC dobra, mądra, nieco perwersyjna, nieco wyrafinowana zabawa. I jeśli poczujecie niekiedy mimo to w ustach gorzyc — nie obawiajcie się: to nie trucizna, to lekarstwo.

STEFAN POLANICA

Stanisław Ignacy Witkiewicz — „Matwa” czyli Hyrkaniczny światopogląd”. „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Premiera w Teatrze Narodowym. Reżyseria Wanda Łaskowska, scenografia Zofia Pletrusińska.